

Tematy tygodnia

- 12 Mariusz Janicki
Jakiej Europy chcą Polacy?
- 16 Jagienka Wilczak
Jak wakacje, to w Chorwacji

12



Polityka

- 20 Rafał Kalukin
Kim jest wyborca antyPiSu
- 23 Matthew Bolton
o tym, jak skutecznie protestować

SONDAŻ POLITYKI:
Dwie Polski, dwie Unie

Społeczeństwo

- 26 Marcin Piątek
Uzależnieni od zakładów
- 30 Klementyna Suchanow
Religijni radykałowie ćwiczą w Polsce
- 32 Rozmowa z dr Agatą Stasińską
o życiu codziennym par jedнопłciowych
- 35 Jan Mamalski
Carsharing po polsku

26



Zgrani do granic

Rynek

- 38 Adam Grzeszak
Jędrzej Winiecki
Żeglowanie z Janem Pawłem II
- 41 Rafał Woś
Czy związkowcy to święte krowy
- 44 Cezary Kowanda
Handlowe wojny Trumpa

30



Fundamentaliści – duża rodzina

Świat

- 46 Łukasz Wójcik ROSJA
Polska prawica chce zbliżenia z Moskwą
- 49 Jędrzej Winiecki TAJLANDIA
Arytmetyka współczucia
- 52 Adam Szostkiewicz
Młodzi niewierzący

92



Reportaż na lato, prosto z bieguna

Historia

- 54 Adam Krzemiński
Niemieccy wyklęci – przeciwnicy Hitlera

- 57 Marian Turski
O czym Karski rozmawiał z Rooseveltem
- 58 Daniel Karaś, David Zeisky, Norbert Tkacz
1954 r.: piłkarski finał, uliczne rozruchy

Nauka

- 60 Dariusz Jemielniak
Takie będą skutki reformy Gowina
- 63 Przemek Berg **Kosmos rodzi**

Kultura

- 68 Marcin Zwierchowski
Alternatywne historie Polski
- 72 Olaf Szewczyk
„Fortnite” podbija świat!
- 76 Wojciech Chmielarz
o kryminałach i o tym, co pcha ludzi do grzechu
- 78 KAWIARNIA LITERACKA
Mikołaj Łoziński
- 79 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 80 Urszula Schwarzenberg-Czerny
A czy ty dabujesz?
- 84 Zbigniew Boniek
o wnioskach po naszej klęsce na mundialu

Na własne oczy

- 92 Tekst i zdjęcia Andrzej Lubowski
Antarktyda się rozpuszcza

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 64 Afisz • 86 Passent
- 87 Chutnik i Plebanek
- 88 Stomma • 89 Za stołem
- 90 Do i od redakcji
- 91 Fusy • 98 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Stan wskazujący na podkop

Tego lata największymi zagrożeniami dla Polski i Polaków są: podkop robiony pod Polską oraz wąż pyton. Mający co najmniej 6 m pyton pojawił się nad Wisłą nagle i nie wiadomo skąd. Podkop, który ma o wiele więcej metrów, zdaniem premiera Morawieckiego jest efektem długotrwałej kreciej roboty wrogów Polski, mającej na celu jej osłabienie. Przemierzającego się w stronę stolicy pytona, który dla zmylenia rzucił skórę, widziało kilku naczynych świadków, chociaż nie ma pewności, czy nie znajdowali się oni w stanie wskazującym na spożycie. Podkop jest schowany głęboko pod ziemią, dlatego widział go tylko premier Morawiecki, co zresztą również wskazuje na to, w jakim stanie się on znajduje. O tym, że podkop jest groźniejszy od pytona, świadczy fakt, że w przemówieniu na Jasnej Górze premier Morawiecki osobiście ostrzegł przed nim Polaków, a o pytonie w ogóle nie wspomniał. Chociaż miejmy nadzieję, że jeszcze wspomni, skoro np. na spotkaniu z mieszkańcami Łodzi ni stąd, ni zowąd wspomniał o polskich furmankach, które w zestawieniu z pytonem nie są żadnym zagrożeniem, ale którymi, jak przyznał, elity III RP „chciały zawstydzić i pognać narodową dumę Polaków”, specjalnie pokazując je tak, „żebyśmy nie byli dumni z Polski, żebyśmy się za Polskę wstydzieli”.



Sprawa podkopu jest poważniejsza od sprawy pytona także dlatego, że przed pytonem można się bronić, a przed podkopem – nie. Nie oszukujmy się, dopóki premier Morawiecki tej sprawy nie upublicznił, nikt nie miał pojęcia, że podkop jest w ogóle przez normalnego człowieka do pomyślenia. Mimo to niechętnie Morawieckiemu media i tak bardziej straszą pytonem, co uważam za nieodpowiedzialne, biorąc pod uwagę, że pyton zagraża tylko niektórym Polkom i Polakom, a podkop – wszystkim.

Ofiarą podkopu, ostrzegł Morawiecki, padają całe wielopokoleniowe rodziny. Tradycyjna rodzina – ofiara podkopu – w przeciwieństwie do ofiary pytona żyje, z tym że traci swoją polskość, wiarę ojców, patriotyzm, a następnie rozpada się. W takiej rodzinie Polkę i Polaka opanowuje antypolonizm i homoseksualizm, na skutek czego nie potrafią się oni przeciwstawić przedostającym się podkopem do Polski obcym wartościom, islamskim uchodźcom oraz roznoszonym przez nich pasożytom. Kilka dni temu pojawiła się szansa, że sprawę pytona rozwiąże interwencja detektywa Rutkowskiego, który, jak informują media, zaoferował pomoc w ujęciu sprawcy. Czy słynny detektyw zdecyduje się rozwiązać przy okazji sprawę zbrodniczego podkopu – nie wiadomo.

GARMIN



W LIMITOWANYM ZESTAWIE
Z PRAWDZIWIE BEZPRZEWODOWYMI
SŁUCHAWKAMI SPORTOWYMI
JABRA ELITE ACTIVE 65T

FORERUNNER® 645 MUSIC –
WSZYSTKIE TWOJE ULUBIONE
PIOSENKI ZAWSZE POD RĘKĄ.
ZEGAREK BIEGOWY Z GPS ORAZ
ZAAWANSOWANĄ ANALIZĄ
DYNAMIKI¹ BIEGU, PŁATNOŚCIAMI
ZBLIŻENIOWYMI² I WIELOMA
INNymi FUNKCJAMI.

WERSJA LIMITOWANA FORERUNNER 645 MUSIC
DOSTĘPNA W SKLEPACH:

AZYMUT WWW.EAZYMUT.PL | NAVIO WWW.NAVIO.RIX.PL | TRIGAR WWW.TRIGAR.PL
MMPLUS WWW.MMPLUS.PL | MEGAN WWW.GPS-Y.PL | LAAB WWW.LAAB.ID

Copyright © 2018 Garmin Ltd. Oraz podmioty zależne.

¹W przypadku równoczesnego korzystania z Running Dynamics Pod lub HRM-Run™ lub HRM-Tri™ (sprzedawanych osobno).

²Prosimy o zapoznanie się z aktualną listą banków wspierających usługę na Garmin.com/GarminPay.

Kup książkę



Czy to klepto?



Jerzy Baczyński

Donald Tusk pełni w polskiej polityce liczne role domyślne. W czym zresztą jest podobny do Jarosława Kaczyńskiego. Tak jak Kaczyński jest domyślnym szefem państwa, tak Tusk pozostaje szefem opozycji na wychodźstwie i domyślnym kandydatem na prezydenta. Polska polityka jest wciąż zdominowana przez nierozstrzygnięte starcie Tusk-Kaczyński, o czym przewodniczący Rady Europejskiej właśnie przypomniał w wywiadzie dla TVN 24, pół żartem, pół serio wyzywając Kaczyńskiego na osobisty pojedynek w kampanii prezydenckiej 2020 r. Jest oczywiście nieprawdopodobne, żeby do takiego pojedynku doszło. Zwłaszcza dla prezesa, mijając już jego formę fizyczną, byłoby kompletnie bez sensu ubiegać się o stanowisko Andrzeja Dudy. Ale Tusk ma rację, że on i prezes nadal najlepiej symbolizują „dwie Polski”, zmierzające do niechybnego, oby tylko wyborczego, starcia.

Będąc w Brukseli, Tusk może jednak nie zdawać sobie sprawy, że to już nie jest dokładnie ten sam stary konflikt między PiS i PO. Ostrzejszy język, dużo gorętsze emocje, głębsze podziały, a i stawka nieporównanie wyższa, bo obejmuje całą pulę: ustrój Polski, jej sojusze, obecność w Unii, przyszłość edukacji, samorządów, prawa kobiet, świeckość państwa, co kto chce. Sama kampania wyborcza też będzie brutalniejsza niż Tusk pamięta, bo przeciwnik dysponuje dziś całym aparatem państwa. I bez wątpienia zamierza go użyć.

Jednak doświadczenie i intuicja podpowiadają Tuskowi (a on podpowiada opozycji), żeby w tej sytuacji przynajmniej samemu wybrać pole starcia. I były premier tak je zakreśla: „Władza, która podporządkowuje sobie w całości sądy, prokuraturę, policję, także niezależne media, jest władzą, która bardzo szybko przekształca demokrację w kleptokrację. Czyli rządy złodziei”. Mówiąc dosadniej: opozycja, niestety, nie wygra, skupiając się na obronie niezależnego sądownictwa, mediów, poniewieranego parlamentaryzmu, łamanej konstytucji, nawet strasząc odebraniem pieniędzy unijnych – musi mówić o złodziejstwach władzy.

Praktyka zdaje się to potwierdzać: tak naprawdę jedyna do tej pory skuteczna akcja polityczna PO to „konwoje hańby”, mobilne billboardy ze zdjęciami prominentów PiS i kwotami ich zarobków.

Podobną kampanię prowadzi PSL, ujawniając zarobki pisowskich kadr samorządowych. Proszę zauważyć, że tu przebiega jedyny front, na którym prezes PiS panicznie się cofa. Tak było z akcją „głos ludu, głos Boga”, czyli nakazanym przez Kaczyńskiego zwrotem „sztydłówek”, czy teraz z bardzo źle przyjętym przez kadry partyjne zakazem kandydowania w wyborach dla działaczy pobierających pensje w spółkach Skarbu Państwa. Oczywiście nie jest tak, jak sugeruje Tusk, że kontrola nad sądami jest potrzebna ludziom PiS głównie po to, by kraść. Nie, ona jest potrzebna również po to, by dokonać odwetu na Tusku. Ale mówiąc o zamianie demokracji w kleptokrację, były premier dotyka czegoś znacznie głębszego niż prosta korupcja władzy.

Kaczyński powtarza swoim ludziom, że „do polityki nie idzie się dla pieniędzy”. I ma rację: do polityki idzie się po władzę. Ale jest i druga, niedopowiedziana część zdania: jeśli władza jest kompletna i stabilna, pieniądze przychodzą same. Istnieje bowiem kilka odrębnych, ale nakładających się kręgów korupcji. Każdy z nich ma zresztą w naszym języku swoją nazwę. Pierwszy to prymitywne łapówkarstwo: pieniądze do ręki w zamian za oczekiwaną decyzję. Nie ulega wątpliwości, że osobiste złodziejstwo, jako skrajnie niebezpieczne politycznie, nie jest w partii Kaczyńskiego tolerowane i (jeśli się wyda) jest potępiane. Drugi krąg to nomenklatura, czyli korzystanie z pieniędzy przynależnych stanowiskom, obejmowanym z rekomendacji partii. Formalnie, zgodnie z prawem, choć na ogół bez żadnego związku z kwalifikacjami beneficjenta. Kolejny krąg to nepotyzm: nie biorę dla siebie, ale załatwiam posady i zlecenia rodzinie, bliskim, znajomym.

Następny można by nazwać sponsoringiem – w tym przypadku chodzi już o duże transfery środków publicznych na rzecz własnego zaplecza partyjnego i wyborczego. Są tu zachowywane jakieś pozory legalności, zwykle jednak na pograniczu kpiny. 7 mln zł przyznane właśnie wiernej „Gazecie Polskiej” oficjalnie idą z Funduszu Ochrony Środowiska na portal puszcza.tv. Jan Pietrzak otrzymał 600 tys. zł na koncert żartów. TVP 800 mln zł tytułem zwrotu utraconych wpłat. Tadeusz Rydzyk 70 czy 80 mln zł na różne „dzieła”, a teraz dodatkowo ok. 80 mln na muzeum. Setki milionów ma rozprawdzać na różne projekty propagandowe Polska Fundacja Narodowa. A każdy milion ma na końcu konkretnych, fizycznych biorców.

I jest wreszcie piąty, bodaj najobszerniejszy krąg kleptokracji: klientelizm. To, najkrócej, uzależnianie prywatnego biznesu od rządowych umów, przetargów, regulacji; budowa państwowego imperium kredytowego, jak znacjonalizowane teraz banki, a wcześniej patologiczny system SKOK; celowane transfery na rzecz określonych, wybranych politycznie, grup i środowisk, organizacji społecznych itp. Słowem, bezwzględne wykorzystywanie instrumentów władzy dla jej samoutrwalania.

Przejęcie kontroli nad sądami jest tu ważne, lecz jeszcze ważniejsze jest wytworzenie, jak to nazywa Ewa Siedlecka (POLITYKA 28), „bagna prawnego”, czyli chaosu kompetencji, ustaw, sprzecznych norm, nominacji, interpretacji, tak splątanych, że nawet gdyby władza PiS musiała odejść, nie da się tego węzła, zgodnie z zasadami legalizmu, rozsypać i wymierzyć sprawiedliwości. Ludwik Dorn zaproponował ostatnio, aby przestrzec ludzi skłonnych skorzystać z „niemoralnych propozycji” władzy, że w przyszłości czeka ich nie tylko usunięcie ze stanowisk, lecz również np. utrata praw emerytalnych, wzorem ustawy dezubekizacyjnej. Ten radykalny pomysł unaocznia, jakie prawne i etyczne dylematy wiązałyby się także z próbą odzyskania w przyszłości przywłaszczanych dziś publicznych pieniędzy.

Jednak istotą systemu kleptokratycznego jest nie tyle nawet okradanie budżetu, co kradzież samego państwa, prywatyzacja i upartyjniowanie jego instytucji, przerobienie ich w atropy, zrównanie racji stanu z interesami „grupy trzymającej władzę”. W dzisiejszych niespokojnych czasach to może być dla Polski bardziej kosztowne niż wszystkie małe złodziejstwa aparatu władzy.

Jan Koza



© JAN KOZA



550 minus

Nasz parlament został zamieniony w maszynkę do głosowania, przepychającą w pośpiechu buble prawne przygotowane przez rządzących. Czy mimo to powinniśmy wspólnie świętować takie rocznice, jak np. 550-lecie polskiego parlamentaryzmu?

Narodowe rocznice powinny łączyć Polaków, a więc także ich przedstawicieli wybranych w wyborach parlamentarnych. 550. rocznica polskiego parlamentaryzmu mogłaby być takim wydarzeniem, gdyby był spełniony jeden, ale za to podstawowy warunek: przestrzeganie przez rządzących konstytucji. Niestety, nie jest on spełniony. W tej sytuacji zbojkotowanie przez rzeczywistą opozycję (ugrupowanie Pawła Kukiza nią nie jest) posiedzenia Zgromadzenia Narodowego w namiocie na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie było słuszną i logiczną decyzją. Bardzo bym się zdziwił, gdyby była ona inna.

Najważniejszym wydarzeniem uroczystości miało być orędzie wygłoszone przez prezydenta Andrzeja Dudę. Było ono bezbarwne, a nawet nudnawe, ale można byłoby je ostatecznie zaakceptować, gdyby obecna Polska była państwem prawa. Przemówienie brzmiało jednak surrealistycznie w aktualnych realiach i w ustach człowieka, który ma znaczny udział w niszczeniu porządku konstytucyjnego.

Prezydent Duda najwyraźniej nie chce dostrzec rzeczywistości i nie widzi niestosowności w przywoływaniu pięknych kart z historii naszego parlamentaryzmu i w ledwie kamuflowanym pouczeniu opozycji, jak powinna postępować, w sytuacji gdy – z jego udziałem – polski parlament został zamieniony w maszynkę do głosowania, przepychającą w pośpiechu buble prawne przygotowane przez większość rządzącą.

Orędziem prezydenckim można byłoby się nie zajmować. Skoro jednak już zaprzątam nim Państwa uwagę, chcę wskazać na jego dwa fragmenty. Pierwszy to porównanie odzyskania niepodległości przez II i III Rzeczpospolitą. Andrzej Duda wyraźnie deprecjonuje znaczenie procesu politycznego, który dokonał się w naszym kraju w 1989 r. Ubolewa, „że na drodze od zniewolenia do demokracji nie sposób wskazać cezury oddzielającej podległość od wolności”, tak jak jest w przypadku 11 listopada 1918 r. 4 czerwca 1989 r. uznaje za namiastkę takiej cezury, a proces „przwracania państwu polskiemu tradycyjnej symboliki” uważa za powolny.

Prezydent wywodzący się z PiS wpisuje się w politykę historyczną uprawianą przez partię Jarosława Kaczyńskiego. Jej ważnym elementem jest deprecjonowanie przełomu 1989 r. Tej postawie nie sposób odmówić pewnej logiki. Skoro Polska wstała z kolan dopiero w 2015 r., rok 1989 nie mógł być zbyt ważny i piękny. Zresztą trzeba przyznać, że w ramach pisowskiej historiozofii dotyczącej wydarzeń sprzed prawie 30 lat stanowisko prezydenta Dudy można uznać za stosunkowo umiarkowane. Nie zmienia to faktu, że przeciwstawianie pięknego 11 listopada 1918 r. znacznie mniej pięknemu 4 czerwca 1989 r. nie ma najmniejszego historycznego uzasadnienia.

Skoro jednak tak się dzieje, trzeba przypomnieć panu prezydentowi – w niczym nie umniejszając wielkiego wysiłku państwa

i społeczeństwa polskiego po 11 listopada 1918 r. na rzecz obronienia niepodległości i wywalczenia korzystnych granic – że nasz własny, polski wpływ na samo zakończenie pierwszej wojny światowej i przegraną w niej mocarstw, które dokonały rozbiorów Polski, był niewielki. Potrafiliśmy skorzystać z okazji, którą stworzyło zwycięstwo Ententy. W 1989 r. było inaczej. To Polska była pionierem i dawała przykład narodom naszej części Europy. „Jesień ludów” nastąpiła po „polskiej wiosnie”, która miała wpływ na jej dynamikę i – poza Rumunią – pokojowy przebieg.

Wybory z 4 czerwca 1989 r. nie były całkowicie wolne, ale stworzyły okazję do plebiscytu, który wypadł miarodajnie dla PZPR. Na tym przede wszystkim polegało ich znaczenie. Kontynuowanie dotychczasowego systemu nie było już możliwe. Wbrew temu, co twierdzi prezydent Duda, nie tylko symboliczne, ale ustrojowe zmiany zostały przeprowadzone szybko, chociaż drogą ewolucji, a nie krwawej konfrontacji.

Drugi fragment prezydenckiego orędzia, który zwrócił moją uwagę, został przez Andrzeja Dudę wypowiedziany lekko podniesionym głosem, co – moim zdaniem – zdarza mu się, gdy tonacją głosu chce sprawić wrażenie, że naprawdę wierzy w to, co mówi, i nie odczuwa wewnętrznych rozterek. Tak prezydent mówi o prawie do realizowania własnego programu przez zwycięskie ugrupowanie, a nawet o takim obowiązku.

Andrzej Duda powtórzył tęzę wielokrotnie wypowiadaną wcześniej przez polityków PiS w odpowiedzi na krytykę ze strony opozycji, dotyczącą łamania i obchodzenia konstytucji oraz sposobu stanowienia prawa w parlamencie. Trzeba jeszcze raz dobitnie powiedzieć: nikt nie kwestionuje prawa większości parlamentarnej i rządu do re-

alizowania swojego programu. Chodzi tylko – i aż – o to, aby działać się to z poszanowaniem konstytucji i praworządności.

Prezydent wygłaszał swe orędzie w ponurych dniach zamachu dokonywanego na niezależność Sądu Najwyższego oraz czystki politycznej wykonywanej rękoma osób, które PiS – niezgodnie z konstytucją – wprowadził do nowej Krajowej Rady Sądownictwa.

Zdziwiło mnie jednak publiczne demonstrowanie przez sędziów, których PiS i ugrupowanie Pawła Kukiza umieściły w KRS, usłużności, a nawet służalczości wobec władzy politycznej. Nawet w PRL – po październiku 1956 r. – tego rodzaju działania przeprowadzane były za kulisami. Nie afiszowano się nimi. Obecna władza się nie krępuje. Daje nam cenną lekcję, pokazując, jak traktuje konstytucję i prawo. Mamy także okazję poznać moralne kwalifikacje ludzi, których promuje. Tę lekcję powinniśmy dobrze zapamiętać.

To stanowczo nie jest czas na wspólne świętowanie.

- gdzie zginął Nieznany Żołnierz
: pod Monte Cassino, czy pod Lenino?



KOMENTARZ

Chorwacja
Brazylią Europy

Marcin Piątek

Mistrzostwo świata dla Francji to dowód, że na wielkich turniejach
spryt popłaca.

Francja została mistrzem świata, grając na zimno, korzystając ze swego ofensywnego bogactwa tylko w stanie najwyższej konieczności. Thibaut Courtois, bramkarz Belgów, których Francuzi pokonali w półfinale minimalistycznym 1:0, powiedział nawet, że to, co Francja pokazała po strzeleniu gola, czyli ludzkie zasieki wokół własnego pola karnego – mając w perspektywie wciąż ponad pół godziny meczu – to był klasyczny antyfutbol. I powinien być karalny.

Ledwie więc mundial się skończył, ruszyła lawina utyskiwań na to, że w porównaniu z klubowym futbolem ten w wydaniu narodowym błędnie coraz bardziej, że gwiazdy są przemęczone, że nie sposób uświadczyc żadnych taktycznych nowinek, że im dłużej turniej trwa, tym bardziej ta dawka antyfutbolu staje się ciężkostrawna.

Ten refren zarzutów śpiewany był już przed mistrzostwami. Można więc powiedzieć, że mundial nie obnażył żadnej zapaści piłki narodowej, bo ona od dawna, zamiast eksponowaniem zalet, staje się przede wszystkim maskowaniem wad. Na ogół wynikających ze słabości potencjału ludzkiego znajdującego się w dyspozycji selekcjonerów – czy to z powodu braków typowo piłkarskich, czy też faktycznie zmęczenia rozdmuchanym do granic możliwości sezonem klubowym. Liczby finału to nie tylko 4:2 dla Francji, ale też 71. Tyle spotkań zagrał w tym sezonie chorwacki pomocnik Ivan Rakitić. Jeśli więc wziąć pod uwagę, że piłkarze wyciśnięty jak cytryna jest o tej porze roku normą, to naprawdę narzekanie na poziom tych mistrzostw zakrawa na malkontenstwo.

Swoją drogą ciekawe, jak na wrażenia artystyczne wpłynęło ulokowanie kolejnego mundialu w Katarze na przełomie listopada i grudnia, czyli w okresie, gdy piłkarze mają w nogach niespełna pół sezonu, a nie cały?

Z punktu widzenia reklamy dla futbolu byłoby więc o wiele lepiej, gdyby francuski minimalizm został ukarany, gdyby poszła w świat wiadomość, że premiowany jest polot i odwaga w parciu do przodu, taki wewnętrzny *drive*, od którego aż kipieli

Chorwaci i Belgowie. Przy odrobinie dobrej woli można się w tych mistrzostwach doszukać piękna, którego ucieleśnieniem stała się właśnie postawa reprezentacji tych małych europejskich narodów. Szły do sukcesu inną drogą. Belgowie – metodycznym systemem, który stworzył pokolenie piłkarzy rozchwytywanych przez potentatów. Chorwaci – uporem, determinacją i zgodnym przekonaniem, że bycie futbolistą to jest poważny zawód, bo wiąże się ze statusem ambasadora. A Chorwacja, kraj młody, dumny i ambitny, traktuje propagowanie pozytywnego przekazu o swojej ojczyźnie jak misję.

Obecność na mundialowej scenie zawsze ożywia kontekstowe opowieści, które często sprowadzają się do uzasadnienia postawy na boisku wyliczeniem narodowych zalet albo wad. Gdy Chorwacja przegrywała – a bywało tak na poprzednich wielkich turniejach regularnie – tłumaczono to gorącą krwią, prowokującą kłótnie i podziały. Gdy teraz zachwyciła, na pierwszy plan wychodziła ambicja i wola walki do upadłego, życiowa konieczność przedzierania się przez przeszkody, którymi dla tego pokolenia bałkańskich piłkarzy stały się w dzieciństwie wymuszona przez wojnę domową emigracja albo pełne nerwów życie w cieniu konfliktu.

Tylko nieliczni Chorwaci, jak właśnie Rakitić, urodzony w Szwajcarii absolwent tamtejszych piłkarskich uniwersytetów, zostali ukształtowani przez system. Większość z nich to futbolowe dzieci ulicy – w tym sensie Chorwacja jest Brazylią Europy. Ich sukces staje się wyrzutem sumienia wszystkich reprezentacji przyzwyczajonych do tego, że gdy na mundialu wygrywają potęgę, jak ostatnio Francja, Niemcy albo Hiszpania, można to skwitować: no tak, oni mają system, na który nas nigdy nie będzie stać.

Skoro więc panuje zgoda co do tego, że poziom mundialu był nienadzwyczajny, pada uzasadnione pytanie: dlaczego polscy piłkarze nie są w stanie stworzyć własnej wersji skutecznego boiskowego minimalizmu.

O przyczynach polskiej klęski na mundialu mówi **Zbigniew Boniek** – wywiad na s. 84.

Były szef CBA
trafi do aresztu?

Krakowska prokuratura zamierza postawić zarzuty byłemu szefowi CBA Pawłowi Wojtunikowi – dowiedziała się POLITYKA. Dotyczyć mają rzekomej inwigilacji jednego z dziennikarzy, prawdopodobnie Cezarego Gmyza.

Sprawa jest dość tajemnicza. Prokuratura Regionalna w Krakowie wezwała Wojtunika na czwartek 19 lipca w charakterze podejrzanego w postępowaniu prowadzonym przez wydział do spraw przestępczości gospodarczej. Oznacza to, że postawione zostaną mu zarzuty, za czym może pójść wniosek o tymczasowy areszt. Nie poinformowała go jednak, czego dotyczy sprawa ani jakie zarzuty wchodzą w grę.

Według informacji z krakowskiej prokuratury chodzi o rzekomą inwigilację dziennikarza przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego za rządów PO (w związku z tzw. aferą taśmową). Śledczy nie ujawniają nazwiska, ale najpewniej chodzi o Cezarego Gmyza, który tuż przed przejściem władzy przez PiS złożył w tej sprawie zawiadomienie. Postępowanie dotyczy niedopełnienia lub przekroczenia uprawnień przez urzędników państwowych, za co grozi do trzech lat więzienia.

Wojtunik od dwóch lat, jako przedstawiciel UE, pełni funkcję doradcy premiera Mołdawii do spraw przeciwdziałania korupcji. Niedawno jego misja została przedłużona przez Brukselę. Wojtunik objęty jest więc immunitetem dyplomatycznym.

PiS od dawna jednak szuka sposobu, by z byłego szefa CBA zrobić Pawła W. W publicznych wypowiedziach ostro krytykuje rząd, mówiąc m.in., że obecni szefowie służb Mariusz Kamiński i resortu sprawiedliwości Zbigniew Ziobro chcą się na nim zemścić za jego rolę w ujawnieniu nadużyć w CBA i prokuraturze za pierwszych rządów PiS (chodzi głównie o tzw. aferę gruntową, co doprowadziło w 2015 r. do skazania Kamińskiego na trzy lata za nadużycie władzy).

Niektóre działania władz sprawiają wrażenie nękania zarówno Wojtunika, jak i jego rodziny. Tuż po zmianie rządu odebrano mu certyfikat bezpieczeństwa, wszczęto również kilka śledztw dotyczących spraw z okresu, gdy był szefem CBA. Chodziło m.in. o rzekome ujawnienie przez niego tajemnicy śledztwa ówczesnemu szefowi MSZ Radosławowi Sikorskiemu. W jednym z postępowań została wezwana na przesłuchanie jego małoletnia córka, a żona straciła pracę w ABW; podległe Kamińskiemu kierownictwo służby nie przedłużyło jej urlopu bezpłatnego na pobyt razem z mężem w Mołdawii.

Paweł Wojtunik nie chciał komentować sprawy, zapowiedział wydanie oświadczenia jeszcze przed przesłuchaniem. (GR)

Sędziowski ból kręgosłupa

Ewa Siedlecka



Kiedyś kandydata na sędziego mogło wyeliminować jawne wyznawanie religii katolickiej. Dziś – przywiązanie do konstytucji.

Z powalającą wręcz szczerością PiS ujawnił, że w konkursach na sędziów obowiązuje jedna zasada: zgodność z linią partii rządzącej. Podczas zeszytów godniowych obrad nowej Krajowej Rady Sądownictwa rozpatrywano kandydatury na wolne miejsca sędziowskie. Pytaniem testowym było: czy Małgorzata Gersdorf jest I Prezesem Sądu Najwyższego? Odpowiedź przesądzała, czy kandydat/ka może być brany/a pod uwagę.

„Dobre wrażenie sprawiała, ale nie chciała odpowiedzieć, czy pani sędzia Gersdorf jest pierwszym prezesem SN. »Wydaje się, że nie« – tak bardzo delikatnie powiedziała. Widać było, że to po takim kruchym łodzie chodzone – relacjonowała członkom „dobrozmianowego” KRS przesłuchanie jednej z kandydatek posłanka Krystyna Pawłowicz. Przyznała, że kandydaci i kandydatki kluczili, co zapewne świadczyło o ich niepewnej postawie ideowej.

„Pani Marta Kożuchowska-Warywoda [działała w Stowarzyszeniu Iustitia] jest na liście osób, które jeździły do Brukseli nadawać na Polskę. Jest silnie zaangażowana politycznie. Na zdjęciach stoi ze świeczką koło pana sędziego Żurka przed sądem i przed Sejmem” – tak posłanka Pawłowicz opisała postawę nieprawidłową. I dodała: „Nie po to była reforma, żeby takie osoby najbardziej teraz składały zgłoszenia”.

Nie był to eksces posłanki Pawłowicz: sporządzoną przez nią listę z informacją, którzy kandydaci mają właściwą postawę, a którzy nie, przewodniczący Rady Leszek Mazur (sędzia) kazał powielić i rozdać pozostałym członkom Rady. Były świąteczną w głosowaniu.

Testowe pytanie o I Prezesa Sądu Najwyższego, oprócz eliminowania osób z niewłaściwą postawą ideową, ma też inną funkcję: oducza sędziów niezawisłości.

Kandydaci pytani o Małgorzatę Gersdorf kluczili. Jak zauważył sędzia Stanisław Zabłocki (właśnie Rada odmówiła mu prawa dalszego orzekania w Sądzie Najwyższym), owo kluczenie pokazuje, iż nie nadają się do zawodu sędziego. Już mają przetrącone kręgosłupy.

Intencje PiS: obsadzić sądy posłusznymi sędziami, potwierdził prezes Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla tygodnika „Sieci”: „Jeśli nie zreformuje się sądownictwa, inne reformy mają mały sens, gdyż prędzej czy później zostaną przez takie sądy, jakie mamy, zanegowane, cofnięte”. Czyli: sądy mają przestać kontrolować poczynania władzy. Mają działać tak, jak działa dziś Trybunał Konstytucyjny, którego wyroków nie uznaje już Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu.

To, że sędzia może być bierny i mierny, byle był wierny, PiS potwierdził w czwartek, kierując do Sejmu projekt, w którym zwalnia kandydatów do SN od wykazania się jakimikolwiek kompetencjami, a KRS „dobrej zmiany” – od badania tych kompetencji. Chodzi o to, by jak najszybciej obsadzić jak najwięcej miejsc w SN i unieszkodliwić pomysły stowarzyszeń sędziowskich, by zalać Radę wnioskami kandydatów do Sądu Najwyższego, co mogłoby zablokować obsadzanie wolnych miejsc.

Według owego projektu PiS, który zapewne zostanie uchwalony w tym tygodniu, do kandydatury nie trzeba dołączać żadnych dokumentów oprócz zaświadczenia o stanie zdrowia. Krajowa Rada w ocenie kandydata zwolniona będzie od dotychczasowego obowiązku uwzględnienia „doświadczenia zawodowego, w tym doświadczenia w stosowaniu przepisów prawa, dorobku naukowego, opinii przełożonych, rekomendacji, publikacji i innych dokumentów dołączonych do karty zgłoszenia” ani „opinii kolegium właściwego sądu oraz oceny właściwego zgromadzenia ogólnego sędziów”. To oznacza, że Rada może wskazać zwycięzcę takiego „konkursu”, nawet jeśli ma negatywną opinię kolegium i zgromadzenia sędziów albo w ogóle się o nią nie starał. KRS może wybrać, kogo zechce, i nie musi tego uzasadniać. Może zresztą – według projektu – w ogóle nie zająć się wnioskami, którymi zająć się nie zechce. Dostanie prawo zastawienia ich bez rozpoznania, jeśli uzna, że „nie spełniają warunków formalnych”. Takiego odrzucenia nie można byłoby zaskarżyć, więc Rada może sobie odrzucać dowolnie, bo nikt tego „niespełniania warunków formalnych” nie skontroluje.

Sędziowskie stowarzyszenia sugerowały, by rozpatrzeni i odrzuceni kandydaci korzystali z odwołania do Naczelnego Sądu Administracyjnego. W tej chwili wstrzymuje to procedurę obsadzenia wolnego miejsca do czasu rozpoznania skargi. Więc PiS w projekcie daje Radzie prawo odrzucenia takiego odwołania „z innych przyczyn” (czyli: jakichkolwiek, np. że jest napisane niewłaściwą czcionką) bez posłania go do NSA. Ale jeśli jakieś odwołania jednak tam pośle – nie będzie to już wstrzymywać obsadzania miejsc w Sądzie Najwyższym. Gdyby NSA uchylił negatywną decyzję KRS, kandydat może sobie aplikować, ale w przyszłości, na jakieś inne miejsce. Oczywiście nowe prawo wchodzi w życie natychmiast, bo PiS postanowił się pospieszyć z obsadzaniem Sądu Najwyższego – prawdopodobnie obawia się, że Trybunał Sprawiedliwości UE mógłby ten proces wstrzymać.

Projekt jest kpina z prawa. Procedurę, którą kreuje, można streścić krótko: KRS przedstawia prezydentowi do nominacji do Sądu Najwyższego osoby wskazane przez partię rządzącą, a pozostali kandydaci mogą sobie kandydowanie darować, bo Rada i tak się ich wnioskami nie zajmie.

To prawo łamie zasadę niezawisłości sędziowskiej i prawo do bezstronnego sądu: żaden sąd obsadzony tak wybranymi sędziami nie będzie bezstronny.

Co dalej? To zależy od tego, na ile poważnie sędziowie i sądy traktują konstytucję, praworządność i własną władzę.

W tym wypadku: osoby odrzucone na którymkolwiek etapie tej pseudokonkursowej procedury mogą odwołać się do NSA. To, że nowa ustawa PiS zamknie im tę drogę, nie ma znaczenia, jeśli poważnie traktują nadrzędność konstytucji nad ustawą. NSA, jeśli poważnie traktuje tę nadrzędność, musi takie odwołanie przyjąć i rozpatrzyć. W tym wypadku będzie oceniać, czy nowe pisowskie prawo zasługuje na miano prawa, czy też, jako jaskrawo sprzeczne z konstytucją – prawem nie jest i nie można go zastosować. NSA przez lata stosowało taką właśnie linię orzecniczą. Jeśli jej nie podtrzyma, to znaczy, że PiS już przetrącił jego sędziom kręgosłupy.

NSA powinien też zbadać, czy obecna KRS w ogóle jest ciałem spełniającym wymogi konstytucyjne. A zatem, czy jej decyzje są prawnie ważne. A także: czy ogłoszony przez prezydenta konkurs na wolne miejsca w SN jest legalny, skoro ta jego decyzja nie ma kontrasygnaty premiera. Legalność konkursu zakwestionowało właśnie Stowarzyszenie Iustitia, wydając – w imieniu sobotę w tej sprawie stanowisko.

No więc wszystko w rękach sądów. Albo są trzecią władzą, albo same z tej roli abdykują.

KOMENTARZ



Łukasz Wójcik

Wizyta komiwojażera

Prezydent Donald Trump był w Europie zaledwie tydzień, ale co to był za tydzień!

Jego zwolennicy próbują odnaleźć drugie dno w Donaldzie Trumpie. Widzą w nim nowego Reagana, który czasem opowiadał głupoty, ale przecież obalił Związek Radziecki. Teraz Trump ma obalić nowe wcielenie sowie-tów, czyli Unię Europejską. A że obrazi przy tym wszystkich dotychczasowych sojuszników? Tu znów u jego zwolenników pojawia się historycz-na analogia – to tak, jakby zarzucać Napoleonowi, że nosił brudne skarpetki.

Poniedziałkowe spotkanie Trump-Putin w Helsinkach trwało aż dwie i pół godziny, choć zaplanowano je na 60 minut.

Zgodnie z zapowiedziami oprócz prezydentów wzięła w nim udział tylko dwójka tłumaczy. Efektu chyba rozczarowały prezydenta USA, nie ogłosił żadnego przełomu. Trudno będzie mu sprzedać to spotkanie jako sukces (chyba że przypomni sobie o czymś, już po zamknięciu tego numeru POLITYKI, na pokładzie Air Force One). Niemniej obaj prezydenci brzmiali zgodnie. Uznali, że reprezentują „dwie potęgi nuklearne, które pełnią kluczową rolę w utrzymywaniu światowego porządku”. A za kryzys w ich relacjach odpowiada Partia Demokratyczna i Barack Obama.

Najważniejsze jednak, kogo na tym szczycie zabrakło – amerykańskiej administracji. Trump jeszcze w trakcie kampanii prezydenckiej pozytywnie mówił o Putinie, już jako prezydent zapowiadał poprawę stosunków z Rosją i projektował możliwe pola współpracy. Amerykańska administracja jednak, mimo że wymienił całą jej wierzchość, prowadzi równoległą politykę wobec Rosji. W piątek tzw. komisja Mullera, która bada związki doradców Trumpa z Moskwą, wskazała 12 Rosjan bezpośrednio ingerujących – jej zdaniem – w przebieg ostatniej kampanii, Kongres nie pozwala Trumpowi nawet częściowo osłabić sankcji wobec Rosji i jednocześnie zgadza się na sprzedaż Ukrainie broni ofensywnej. Cokolwiek więc Trump obiecał Putinowi w Helsinkach, bez amerykańskiej administracji nie będzie można tego zrealizować.

Inna sprawa to retoryka obecnego prezydenta USA i jej fatalny odbiór w Europie. Już na pierwszym śniadaniu w Brukseli przed szczytem NATO w towarzystwie szefa Sojuszu Jensa Stoltenberga zaatakował Niemcy. Są one – według Trumpa – „całkowicie kontrolowane przez Rosję”, głównie dlatego, że „importują ze wschodu 60–70 proc. zużywanego gazu” (nieprawda, bo tylko 9 proc.). A za przykład tej zależności dał budowę Nord Stream II. „Bronimy więc Francji, bronimy Niemiec, bronimy wszystkie te kraje. A potem wiele z nich dogaduje się z Rosją w sprawie rurociągu i płaci jej miliardy dolarów” (również nieprawda, bo Nord Stream II to prywatna inwestycja).

Podczas rozmów w Europie Trump pierwszy raz tak wyraźnie powiązał bezpieczeństwo z robieniem biznesu.

Amerykanie mają ogromne nadwyżki gazu z łupków, które chętnie sprzedaliby Europie. Ta jednak, a przynajmniej zachodnia jej część, wciąż woli tańszy gaz z Rosji – nawet kosztem bezpieczeństwa takich krajów jak Ukraina. Stąd atak Trumpa na Niemcy.



Trump-Putin w Helsinkach: wielkiej chemii tu nie ma.

Ale co tak naprawdę Trump sądzi o naszych zachodnich sąsiadach? Kilka godzin po burzliwym śniadaniu powiedział: „Mamy z panią kanclerz bardzo, bardzo dobre relacje. Mamy wspaniałe stosunki z Niemcami”. Przeszłość, nawet ta sprzed kilku godzin, to dla niego inny wszechświat.

Na koniec Trump rzucił na Europę dwie bomby. Najpierw zaproponował, że minimalny poziom wydatków na wojsko w państwach członkowskich NATO powinien wzrosnąć z 2 do 4 proc. PKB (Amerykanie wydają 3,6), podczas gdy większość państw wciąż nie wydaje nawet ustalonych 2 proc. Potem, już na zamkniętym spotkaniu, miał powiedzieć, że jeśli do końca roku Europejczycy nie zaczną wydawać owych 2 proc., to Ameryka „może pójść własną drogą”, co większość zebranych przyjęła za groźbę wystąpienia USA z Sojuszu. Ale już następnego dnia Trump ze wszystkiego się wycofał.

Wobec wagi powyższych sporów krótka wizyta Trumpa w Londynie miała już charakter nieco kabaretowy. Na dzień przed nią tabloid „The Sun” opublikował wywiad, w którym Trump mówi, że obecna strategia brexitu „zabije” szanse na późniejsze porozumienie handlowe z USA, że Boris Johnson (czołowy zwolennik twardego brexitu, który właśnie odszedł z rządu) byłby lepszym premierem niż Theresa May. Burmistrza Londynu oskarżył o sprzyjanie terrorystom, a Europę – o utratę własnej kultury w wyniku masowej imigracji. Już po spotkaniu z May wywiad w „The Sun” nazwał fake newsem. W Windsorze spotkał się z królową, którą zostawił w tle podczas przeglądu straży królewskiej, a na koniec – ku oburzeniu Brytyjczyków – usiadł w historycznym fotelu Winstona Churchilla. Już po wyjeździe Trumpa premier May przyznała w wywiadzie dla BBC, że poradził jej, aby nie negocjowała z Unią, tylko ją pozwała. Ale dosłownie kilka minut później miał ją przekonywać, aby nie zrywała rozmów.

Wielu zwolenników Trumpa wciąż zastanawia się, jak z tego całego bełkotu niespójności wydestylować polityczną wizję na miarę „żyjącego geniusza” – tak mówi o sobie prezydent USA. Otóż może nie warto. Trump robi wszystko, aby podzielić Europę, bo jako całość jest dla niego zbyt silna. Tylko tyle i aż tyle.

Etiopia dzwoni do Erytrei

Etiopia i Erytrea ogłosiły zakończenie trwającej 20 lat wojny.

Tłumy wiwatujące na ulicach cichej zazwyczaj Asmary i w dzwone przyklejeni do telewizorów podczas relacji na żywo w Addis Abebie: tak reagowali mieszkańcy Erytrei oraz Etiopii na historyczne spotkanie prezydenta Erytrei Isajasa Afwerki i premiera Etiopii Abiy Ahmeda, które zakończyło 20-letni stan wojny. Konflikt, który kosztował życie 70 tys. osób, wybuchł w 1998 r. o graniczne miasto Badme i choć porozumienie pokojowe podpisano już dwa lata później, to żadne z państw go nie przestrzegało, a na niewygasłym froncie dochodziło do potyczek. Nagły zwrot akcji to zasługa nowego premiera Etiopii, który od kwietnia intensywnie reformuje kraj, obracając jego cele polityczne o 180 stopni.

Dzień po podpisaniu porozumienia obie stolice uruchomiły zawieszone 20 lat temu połączenia telefoniczne, zapowiedziały powtórne otwarcie ambasad i granic oraz przyjmowanie samolotów swoich linii lotniczych. Separatystyczna partyzantka w Etiopii ogłosiła, że kończy działalność, a Erytrea, że udostępni sąsiadowi swoje porty. Nie wiadomo jednak, co to zbliżenie tak naprawdę oznacza dla mieszkańców obu krajów, zwłaszcza Erytrei nazywanej często Koreą Północną Afryki. Tamtejszy rząd korzystał z niewygaszonej wojny do usprawiedliwiania przymusowych powołań do wojska, podporządkowywania sobie sądownictwa i mediów oraz wtrącania opozycjonistów do więzień bez wyroków – na razie władze nie zrobiły nic, co sugerowałoby, że chcą z tych metod zrezygnować. A etiopski premier Ahmed do obiecanego oddania sąsiadowi Badme musi jeszcze przekonać mieszkańców miasteczka, którzy są tej decyzji przeciwni. Wojnę zawsze łatwiej rozpocząć, niż skończyć.



© EAST NEWS

Zielony Amsterdam

Nową burmistrz Amsterdamu oficjalnie już, bo po zaprzysiężeniu, jest 52-letnia **Femke Halsema**, była liderka partii Zielona Lewica (Groenlinks). A szum medialny wynika m.in. z tego, że o ile większość dużych miast w Holandii ma lub miało kobiety burmistrzów, to w uchodzącym za postępowy i liberalny Amsterdamie funkcję tę do tej pory zawsze pełnili mężczyźni. Zmiana cieszy tym bardziej, że Groenlinks, którą reprezentuje Halsema, jest proekologiczną, proeuropejską i postępową partią. A sama Halsema stawia w Amsterdamie na walkę z przestępczością, łączenie obywateli ze wszystkich części

miasta i ochronę indywidualnej tożsamości. „Niezależnie od tego, czy ktoś jest młodym transseksualistą, czy islamskim homoseksualistą, ja zawsze będę po stronie ludzi, którzy chcą być sobą” – powiedziała tuż po złożeniu przysięgi.

Halsema ma za sobą studium nauczycielskie i studia magisterskie z nauk społecznych i socjologii prawa, przez lata zasiadała w parlamencie. W czasie przerw od polityki wykładała na uczelni, była redaktorką i robiła filmy dokumentalne. Zwolennicy chwalą jej stanowczość, podkreślają, że ma bardzo dobre kontakty i doskonale zna miasto. A jej przeciwnicy wytykają brak doświadczenia w administrowaniu i nadmierne – według nich – zaangażowanie w ekologię, bo, jak twierdzą, woleliby burmistrza, który będzie dbał o interesy ich miasta, a nie zajmował się całą planetą. Jakby jedno wykluczało drugie.

Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r. - Polski pilot - Bilety wstępów w cenie

12 dni



• Hotele: 3*/4* (9 nocy)

• Wyżywienie: 10 śniadań, 8 obiadów, 3 kolacje

Wyloty 11/11 2018 i 05/02 2019

Podróż do serca Tajlandii

Od **7 298 zł**

Program wycieczki: **Dz 1.** Wylot z Warszawy do Chiang Mai. **Dz 2.** Przylot do Chiang Mai. Góra Doi Suthep ze świątynią. Powitanie i obiad. **Dz 3.** Chiang Mai. Wycieczka rowerowa po okolicy oraz czas wolny – wieczorny targ. **Dz 4.** Chiang Mai – Lampang – Sukhothai. **Dz 5.** Sukhothai. Stara część miasta. Dalej do Uthai Thani – rejs przy Bung Boraphet. **Dz 6.** Uthai Thani – Baan Kwai Village i Suphanburi – Kanchanaburi i most nad rzeką Kwai. **Dz 7.** Kanchanaburi. Park Narodowy Erawan i Hellfire Pass. **Dz 8.** Kanchanaburi – Ayutthaya. **Dz 9.** Ayutthaya – Bangkok. Patac letni Bang-Pa-In oraz popołudniowa podróż do Bangkoku. **Dz 10.** Bangkok. Rejs po rzece Chao Praya, Chińskie Miasto (Chinatown) ze świątynią Wat Traimit i targ kwiatowy. **Dz 11.** Bangkok. Dzień do własnej dyspozycji. Po południu transfer na lotnisko i wylot do Warszawy. **Dz 12.** Przylot do Warszawy.

15 dni



• Hotele: 3*/4* (12 nocy)

• Wyżywienie: 12 śniadań, 9 obiadów, 3 kolacje

Wyloty 04/11 2018, 27/01, 23/04 i 03/09 2019

Imperium Khmerów

Od **7 998 zł**

Tajlandia, Kambodża i Wietnam

Program wycieczki: **Dz 1.** Wylot z Warszawy do Bangkoku. **Dz 2.** Przylot do Bangkoku. Przejazd do Chanthaburi. Kolacja powitalna. **Dz 3.** Chanthaburi – Battambang, Kambodża. Zwiedzanie miasta i rejs. **Dz 4.** Battambang – Siem Reap. Świątynia Wat Phnom Banan – Killing Caves (Jaskinie Zabijania). **Dz 5.** Siem Reap. Angkor Thom oraz Angkor Wat. **Dz 6.** Siem Reap. Pływająca wioska nad Jeziorem Tonle Sap oraz czas wolny. **Dz 7.** Siem Reap – Phnom Penh. „Wioska Pająków” (Spider Village) oraz zwiedzanie miasta riksą rowerową. **Dz 8.** Phnom Penh. Zwiedzanie miasta, Pałac Królewski (Royal Palace), Muzeum Ludobójstwa Tuol Sleng i Pola Śmierci (Killing Fields). **Dz 9.** Phnom Penh, rejs rzeką Mekong do Chau Doc w Wietnamie. **Dz 10.** Chau Doc. Wycieczka rowerowa. Wypoczynek w Victoria Nui Sam Lodge. **Dz 11.** Chau Doc – Can Tho w Delcie Mekong. Wizyta na bazarze. Rejs. **Dz 12.** Can Tho – Ho Chi Minh. Duży rynek pływający w Delcie rzeki Mekong. **Dz 13.** Ho Chi Minh, tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz 14.** Ho Chi Minh. Spacer po mieście. Czas wolny. Wylot do Warszawy. **Dz 15.** Przylot do Warszawy.

Rezerwacja +48 22 128 48 81

Adres: Warszawa
ul. Marszałkowska 74
www.albatros.pl

Kod reklamy: PL20





Dwie Polski, dwie Unie

SONDAŻ **POLITYKI**

Rząd PiS jest w głębokim sporze z Unią Europejską w sprawie praworządności, i nie tylko w tej. Opozycję, szukającą w Unii wsparcia w walce o sądownictwo, obóz władzy nazywa donosicielami. A co o tym wszystkim sądzą Polacy? Zleciliśmy specjalny sondaż.

MARIUSZ JANICKI

Interesowało nas przede wszystkim to, czyja wizja obecności Polski w Unii i relacji z nią ma większe społeczne poparcie – PiS czy liberalnej opozycji. Polacy, jak głosi stereotyp, poparty jednak wieloma prowadzonymi przez lata badaniami, uchodzą ogólnie za bardzo przychylnych wspólnej Europie. Ale od prawie trzech lat rządzi krajem formacja, która praktycznie nie jest w stanie powiedzieć o Unii cokolwiek dobrego. Choć deklaruje, że z Unii występować nie chce.

Zatem skoro PiS był dla dużej części wyborców tak przekonujący w wielu sprawach – socjalnych, „godnościowych”, wizji historii – mógł też zmienić opinie Polaków w kwestii europejskiej. Czy tak się stało?

Najpierw, w roku 100-lecia odzyskania niepodległości, zapytaliśmy: czy Polska w ramach UE jest krajem niepodległym? Blisko dwie trzecie respondentów (65 proc.) odpowiedziało, że tak, 25 proc. zaprzeczyło, a 10 proc. nie miało zdania. Czy zatem propaganda władzy, wroga wobec Unii, odniosła tu

sukces? Niby nie, bo znaczna większość nie podziela opinii, że Bruksela to nowa Moskwa i że z jednej zależności popadliśmy w drugą. Może pod pewnymi względami nawet gorszą, bo komunizm był oczywistym złem, a Unia udaje dobrą – takie poglądy dla wielu wyborców PiS są oczywistością.

Jedna czwarta uważa jednak, że Polska w ramach Unii niepodległość straciła. To mniej, niż wynosi cały dzisiejszy sondażowy elektorat PiS, sięgający 35–40 proc. Ale to 25 proc. to bez wątpienia najtwardsza część wyborców PiS, ci, z którymi prezes Kaczyński zawsze liczył się najbardziej, bo oni dali mu przetrwanie w opozycyjnych czasach i nadal są podstawową, życiodajną bazą dla jego partii. To sól pisowskiej ziemi, bez niej tej partii nie ma.

W efekcie Kaczyński wie, że nie może zawieść tych, którzy sądzą, że Unia zabrała Polsce niepodległość – jest ich zakładnikiem. To musi wpływać nie tylko na bieżące propagandowe przekazy PiS, ale także na realną politykę pisowskiego rządu. Ta zależność od wyraźnej mniejszości społeczeństwa jest zasadniczym zagrożeniem dla międzynarodowej pozycji kraju. To najbardziej jaskrawy przykład tego, jak polityka wewnętrzna, szukanie wyborczego poparcia dla partii, wpływa na politykę całego państwa. I pokazuje hierarchię wartości lidera PiS.

Zapytaliśmy też o słynne „donoszenie na Polskę”, czyli o skargi opozycji do instytucji europejskich w sprawie niezawisłości sądownictwa. Za „zdradę interesów kraju”, czyli tak, jak jest to ujmowane w przekazach PiS, uważa te działania 31 proc. respondentów, za uzasadnioną interwencję – 43 proc. Stosunkowo wielu, bo 26 proc., nie ma zdania.

I znowu, wydaje się, że opozycja ma tu spory społeczny mandat, dający swobodę w antypisowskich akcjach w ramach Unii Europejskiej. W kategoriach pojęć patriotyczno-moralnych PiS, choć grał wielkimi słowami, nie uzyskał tu przewagi. Ale ten mandat nie jest tak jednoznaczny, co pokazuje odpowiedź na inne pytanie naszego sondażu: czy Unia słusznie chce powiązać wysokość finansowych dotacji ze stanem praworządności w kraju członkowskim? Wydawałoby się, że proporcje w wynikach powinny być podobne jak w poprzednim pytaniu, ale tak nie jest. Otóż tylko 13 proc. uznaje taką zależność za zdecydowanie słuszną, a 30 proc. za raczej słuszną. Z kolei równo po 20 proc. zapytanych uważa, że wiązanie pieniędzy z praworządnością jest raczej lub zdecydowanie niesłuszne (17 proc. nie ma zdania). Czyli jest tylko 43 proc. do 40 proc. przewagi nad opcją PiS, który takiej zależności się zdecydowanie sprzeciwia.

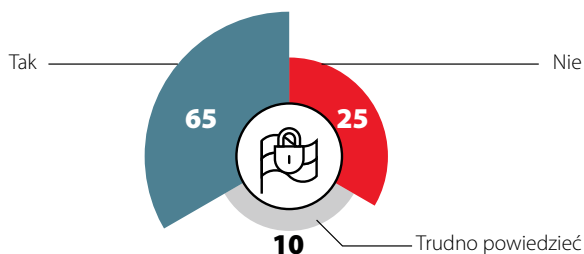
Połączone wyniki są więc następujące: opozycja słusznie interweniuje w Unii w sprawie praworządności, ale już ewentualne uszczuplenie dotacji dla Polski jest kontrowersyjne. Jeśli wziąć pod uwagę, że tylko groźba zmniejszenia udziału Polski w funduszach europejskich może wpłynąć na stanowisko Kaczyńskiego i rządu – bo nic innego nie ma dla PiS znaczenia – tworzy się sytuacja bezsilności.

Opozycja mogłaby postawić na te 43 proc. dopuszczających sankcje za łamanie praworządności (i tak bardzo odległe), ale partię, także w wielu przypadkach sam PiS, z reguły obawiają się otwarcie iść przeciwko tak znacznej części społeczeństwa, jaką stanowi 40 proc. Wciąż mają nadzieję na rozszerzenie elektoratu, często zresztą popełniając przy tym błędy i tracąc jakąś część dotychczasowego.

Na przykładzie tych kilku pytań widać, jak przy przechodzeniu od jednego do drugiego poszerza się krąg oddziaływania PiS, jak ta partia warstwami buduje poparcie; każda kolejna warstwa przylega słabiej, ale dodane procenty liczą się tak samo. Tylko 25 proc. uważa więc, że Polska nie jest niepodległa z powodu Unii, i to jest pierwszy, najbardziej wewnętrzny krąg PiS. Ale już o 6 proc. więcej nie akceptuje „donoszenia

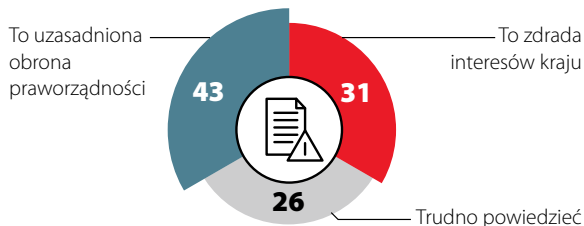
Czy Polska jest państwem niepodległym w ramach Unii Europejskiej?

(w proc.)



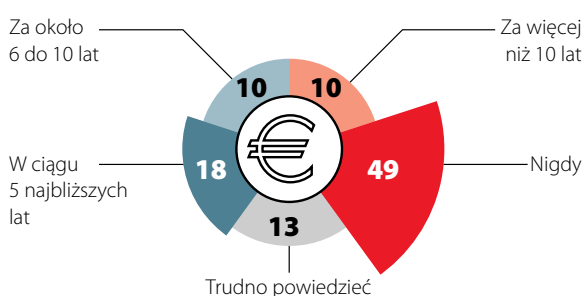
Jak oceniasz skargi w sprawie sądownictwa kierowane do Unii Europejskiej przez opozycję?

(w proc.)



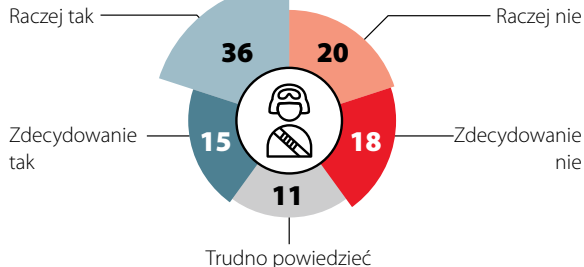
Kiedy Polska powinna przyjąć euro?

(w proc.)



Czy powinna powstać wspólna europejska armia?

(w proc.)



© LECH MAZURCZYK

na Polskę” do Brukseli i jest to krąg drugi. I kolejne dodatkowe 9 proc. nie zgadza się na utratę pieniędzy, czyli sankcje za naruszanie praworządności – krąg trzeci. Wewnętrzny krąg jest nie do ruszenia, drugi bardzo trudny do przejścia, ale trzeci być może tak. To właśnie hamuje opozycję przed bardziej radykalnymi działaniami na gruncie Unii.

Dlatego można przypuszczać, że opozycja nadal będzie niekonsekwentna w szukaniu poparcia Unii w boju o sądownictwo w Polsce. Wydaje się, że ostatnio i tak zaostriżyła swoje stanowisko, ►